



Nasze wzajemne zobowiązania

„A tak powinniśmy my, którzyśmy mocni, znosić młodości słabych, a nie podobać się samym sobie” – Rzym. 15:1.

Główną zasadą wyrażoną w powyższym tekście jest zasada miłości, która jest esencją ducha Bożego. Działanie tegoż ducha pomiędzy ludem Bożym czyni ten lud dbałym o dobro drugich. Duch ten jest przeciwieństwem do ducha samolubstwa. On stara się o dobro drugich tak jak o swoje własne, a szczególnie o dobro domowników wiary. Naszym usposobieniem powinno być, aby w każdej sprawie, o ile to możliwe, pomagać słabym i potrzebującym naszej pomocy. Świat w ogóle lekceważy słabych lub w najlepszym razie wyraża się: „Ja współczuję z nimi”. W rzeczywistości jednak słabi niewiele współczucia otrzymują. Świat uwielbia raczej tych, którym się najlepiej powodzi – bogatych i możnych. Lecz jak Bóg sympatyzuje ze słabymi i uniżonymi, to i my powinniśmy raczej okazywać naszą sympatię potrzebującym, aniżeli tym, co jej nie potrzebują. W Kościele Chrystusowym znajdują się niektórzy umysłowo mocni, inni zaś słabi, jedni fizycznie silni, a drudzy słabsi; jeszcze inni duchowo mocni, a niektórzy duchowo słabi.

Jeżeli sami jesteśmy mocni, to powinniśmy nie tylko pomagać drugim w pokonywaniu ich słabości, lecz powinniśmy być pomocnymi we wszystkim, zachęcając i wskazując im, w jaki sposób mogą swoje słabości najskuteczniej pokonywać. Naszych zabiegów około naprawiania ich słabości nie należy podejmować zbyt natarczywie, ponieważ większość ludzi nie widzi swoich własnych słabości; przeto mocniejsi powinni znosić wraz z nimi ich trudności, tudzież znosić niektóre ich omyłki. Jeżeli ktoś spostrzeże swą własną słabość, to już to samo da mu podniecie do zwalczania jej w sobie. Przeto posłannictwem silniejszych jest, aby zwracać uwagę drugich na ich słabości tak ostrożnie, aby ich nie obrazić lub nie zgorszyć. Gdy uwaga słabych skierowana zostanie na ich słabości sposobem nietaktownym, to oni mogą się snadnie zgorszyć; lecz jeśli zostanie to uczynione sposobem mądrym i oględnym, to wyjdzie na ich dobro. To może się stosować do wszystkich spraw życia. Powinniśmy zawsze czuwać i zwalczać nasze własne słabości, oraz być gotowymi wiele znosić dla dobra drugich braci, a rozsądzając sprawy z ich punktu zapatrywania, powinniśmy im nieść naszą pomoc tam, gdzie jej potrzebują. Starsi w zgromadzeniach powinni być w rzeczywistości starszymi braćmi. W rodzinie starszy brat zajmuje stanowisko następne po ojcu i ma dopomagać i zabiegać o dobro pozostałych członków rodziny. Podobnie i w zgromadzeniu. Ci, co są

starsi i więcej rozwinięci w Prawdzie, powinni zachęcać, dopomagać, podnosić i bronić młodszych. Podobny stan rzeczy możemy zauważyć w sprawach doczesnych każdej rodziny. Starsi są pomocni w rodzinie i nieraz z utratą swych własnych korzyści, upodobań i przyjemności starają się dopomagać młodszym członkom rodziny. Myślą apostoła jest, że tak mocni, jak i słabsi powinni rość w łasce, w znajomości i w miłości, ćwicząc się w duchowych sprawach.

NIE MAMY „PODOBAĆ SIĘ SAMYM SOBIE”

Druga część naszego tekstu, aby nie „podozać się samym sobie”, wywodzi myśl, że chociaż poświęciliśmy się Panu i odwróciliśmy się od grzechu, to jednak mamy skłonność do grzechu. Usposobienie Nowego Stworzenia nie jest jednak do grzechu, ale raczej do tego, co słuszne i pomaga do budowania siebie w „najświętszej wierze”. Gdy staramy się budować samych siebie w świętej wierze, może się nieraz wydarzyć, że czyniąc coś takiego mamy jedynie na widoku swoje własne dobro; właściwym zaś usposobieniem powinno być, aby starając się o swoje dobro – o budowanie samych siebie – pamiętać także, iż będąc członkiem w Ciele Chrystusowym, mamy także pewne zobowiązania wobec drugich współczłonków; i z tego powodu nie mamy się podobać tylko samym sobie, lecz być gotowymi i ponosić nawet utratę niektórych dobrych i właściwych rzeczy, aby tylko móc służyć drugim, a tym samym zdobywać odpowiednie dla siebie nauki. Na przykład bracia więcej rozwinięci duchowo przy prowadzeniu pracy Pańskiej woleliby może mieć sami o niej staranie i wykonywać ją według swego pojęcia rzeczy, lecz apostołskie napomnienie wskazuje, iż oni powinni patrzeć ponad swoje osobiste upodobania, a wszelkie sprawy układać tak, aby przyniosły najwięcej dobrego dla wszystkich braci.

W niektórych zborach ludu Pańskiego istnieje skłonność u więcej zaawansowanych do trzymania się z dala od drugich i w pewnym odosobnieniu od reszty zgromadzenia. Usposobienie takie jest godne nagany i staramy się używać naszego wpływu, aby takich rzeczy nie praktykować. Jeżeli znajdują się tacy w zgromadzeniu, którzy mają mało znajomości, to dać im jak najwięcej sposobności do uczenia się. Jeśli tacy stawiają dobre, twarde pytania, to o tyle lepiej. Nie mamy podobać się samym sobie w takich sprawach, jak, gdzie i o jakim czasie mają się odbywać zebrania. Może nam się czasem zdawać, że drudzy starają się o zebrania w miejscu mniej przystępnym, aniżeli by to było przez nas proponowane, lecz nie powinniśmy być samolubnymi i zabiegającymi o swoją tylko wygodę, ale mamy



raczej mieć na względzie upodobanie większości i dobro tych, których dana sprawa dotyczy. Gdyby duch ten był zawsze w zgromadzeniach stosowany, to czyniono by więcej postępu, o czym zresztą lud Pana na ogół sam się coraz więcej przekonuje.

Ta sama myśl stosuje się i do sług (diakonów) Kościoła. Trafia się nieraz, że bracia starsi mówią: „Zejdziemy się i omówimy niektóre sprawy sami między sobą”. To może być powiedziane w jak najlepszej intencji i w niektórych wypadkach może być zupełnie właściwe. Lecz na ogół biorąc, starsi powinni radzić wspólnie z diakonami i traktować diakonów z zaufaniem, aby i oni mogli się uważać sługami Pańskimi. Lepiej jest zgromadzać się braciom starszym i diakonom razem, w niektórych wypadkach informować także o wszystkim zbór, aniżeli działać w sekrecie przed zboiem.

Ma się rozumieć, że niekiedy może zdarzyć się sprawa, której publikować przed całym zgromadzeniem nie należy; lecz według ogólnej reguły bracia starsi i diakoni powinni zebrania swe tak urządzać, aby mogły być współudziałem całego zgromadzenia – aby nikt nie potrzebował wnosić, że istnieje jakiś przedział pomiędzy nimi a zgromadzeniem.

Wiele stuleci temu powstała teoria pomiędzy katolikami, że kler jest odrębną klasą, stanowiącą Kościół, a wszyscy inni są dziećmi lub niemowlętami tegoż Kościoła. Teoria ta została później przejęta także i przez

protestantów. Przeto widzimy, że kler dzisiejszy odosobnia się sam i czyni się odrębną klasą. Fakt, że Pan postanowił niektórych w Kościele jako starszych, nie czyni takowych oddzielną klasą. My wszyscy jesteśmy tylko jedną klasą. Stąd też apostoł oświadcza, iż oko nie może powiedzieć nodze: „Nie potrzebuję cię”. Każdy członek ma być odpowiednio ceniony i żaden nie ma sobie przywłaszczać władzy ponad drugimi. Jeśli który ma wyższy urząd, ma go sprawować dla drugich; a ten co ma urząd niższy, ma go używać ku ogólnemu dobru. Tym sposobem Kościół ma się kształtować, aż uzupełni się Ciało Tego Pomazańca, którego członkami jesteśmy.

Od zasad nie należy nigdy odstępować, pod żadnym względem, lecz osobista wolność i osobiste prawa mogą być często poświęcane dla dobra drugich, a kto to czyni, podoba się Panu. W obronie zasad apostoł Paweł był gotów daleko się posunąć (Gal. 2:5-11), lecz w poświęceniu ziemskich praw, przywilejów i wolności dla Chrystusa i Kościoła widocznie zajmuje następne miejsce po Panu naszym Jezusie i jest on idealnym wzorem dla całego kościoła.

W.T. 1911-439

Watch Tower
R- (1911 r.)
„Straż”